Rok VI. Listopad-Grudzień 1910. Nr. 6.

MIŁOSIERDZIE CHRZEŚCIJAŃSKIE

ORGAN

„KONFERENCYI ŚW. WINCENTEGO A PAULO"

i

STOWARZYSZEŃ IM POKREWNYCH.



Deus Caritas est.

Redakcya i Administracya: **Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa 19.**

TREŚĆ ZESZYTU:

Zeszyty trzyarkuszowe wychodzą dwumiesięcznie.

Prenumerata wynosi:

w Austryi	rocznie	Kor.	2·–
w Niemczech	„	Mk.	2·–
w Warszawie	„	Rs.	1·–
na prowincyi w Królestwie i Cesarstwie .	„	„	1·20

Adres Redakcyi i Administracyi Dwumiesięcznika:
Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa 19.

CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ W KRAKOWIE
POD ZARZĄDEM A. SZYJEWSKIEGO.

Z działalności Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w Europie w roku 1909.

Obfitość materyi, o której mamy mówić, a krótkość czasu, przez który mówić wolno, by nie znużyć uwagi Szanownego Zebrania, zmusza nas przystąpić *in medias res* odrazu.

Faktem dominującym w dziejach Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w r. z. jest pielgrzymka jego delegatów z różnych stron świata do Rzymu, celem złożenia hołdu Ojcu św. z okazyi Jego jubileuszu biskupiego. Podobnie, jak zebranie naszego Towarzystwa w roku 1854 wobec Piusa IX., i dwukrotne pielgrzymki braci naszych do Rzymu za Leona XIII., tak i ta ostatnia miała podwójną doniosłość: z jednej strony dawała dowód naszej łączności z Kościołem i Jego Głową i dała sposobność Ojcu św. udzielenia nam swych uwag, mających tworzyć zachętę i wskazówkę do dalszej pracy, — z drugiej strony była wspaniałym obrazem powszechności naszego Towarzystwa, coraz to do nowych krajów i miejscowości w różnych częściach świata wkraczającego. Dowodem tego cyfra 227 Konferencyj i 15 Rad w r. z. agregowanych lub utworzonych, z któ-

rych największa ilość przypada na Brazylią (56), Belgią (37), Francyą (33), a potem Niemcy, Stany Zjednoczone, Anglią i Chili.

Obecny przegląd prac naszego Towarzystwa rozpocznijmy od Portugalii. — Jeżeli ta dwumiesięczna Rzpl. zwraca na siebie uwagę zagranicy ze względów politycznych, to dla nas jest ona dlatego punktem wyjścia, że w r. z. minęło pół wieku od wprowadzenia do królestwa Portugalskiego naszych Konferencyj. Pierwszą tam Konferencyą w Lizbonie założył ks. Miel ze Zgromadzenia Misyonarzy, z pośród których dwóch, jak wiadomo, zamordowała rewolucya październikowa.

Towarzystwo nasze w tym kraju przez długie lata nader słabo się rozwijało, — wyjątkiem tu były dwie północne dyecezye: Braga i Porto, oraz Konferencya w Koimbrze. Ta ostatnia zwłaszcza była bardzo ważnym stanowiskiem dla naszej Instytucyi, z powodu, że miasto to jest siedzibą jedynego w Portugalii uniwersytetu, którego studenci tworzyli personal Konferencyi. Wskutek tego wielu z członków wyższego kleru portugalskiego zaznajomiwszy się z Towarzystwem naszem w czasach swych uniwersyteckich, stali się później przyjaciółmi jego i dobrodziejami. Żeby jednak ożywić działalność naszego Dzieła w całem Państwie, na wezwanie naszych braci z Porto, zebrały się wszystkie Konferencye potugalskie na Ogólne Zgromadzenie w roku 1908, a kongres ten pod przewodnictwem biskupa z Porto powiódł się nad spodziewanie jego organizatorów.

Niezwłocznie postarano się o utworzenie Rady Wyższej portugalskiej z siedzibą w Porto, a w przeciągu 16-tu miesięcy przybyło 12 nowych Konferencyj, których wzajemne stosunki ułatwia świeżo założony i co miesiąc wydawany Bulletyn portugalski.

A kiedy rok później zebrał się w czerwcu w Bradze wiec stowarzyszeń katolickich, to uznając zalety Towarzystwa św. Wincentego wyraził życzenie, by każda parafia miała swą Konferencyą, a rozdawnictwo jałmużn działo się za pośrednictwem kolegów odwiedzających; jakoż spełniono to ostatnie życzenie rok temu w grudniu, kiedy wskutek gwałtownych burz nastąpił straszny wylew Duero — część składek zebranych ofiarnością publiczną powierzono Konferencyom, które z ogólnem uznaniem dokonały ich rozdziału. — Wymowny obraz gorliwości przedstawia Konferencya w Alvorninha, w patryarchacie lizbońskim: liczy zaledwie 7 członków, a prócz nawiedzania rodzin zajmuje się umieszczaniem dzieci, ma biuro porady prawnej i lekarskiej, uczy katechizmu i zajmuje się prostowaniem dzikich małżeństw; ilość tych ostatnich uświęconych Sakramentem małżeństwa wynosiła w r. z. w Portugalli 114.

Z życzeniem, by burza szalejąca obecnie w tym kraju oszczędziła naszych braci działalność, przerzućmy się do Belgii, ziemi obiecanej dla rozwoju naszego Towarzystwa. Żeby pojąć doniosłość dat, jakie niebawem przytoczymy, przypomnijmy sobie, że kraik ten ma 29.457 km. □ powierzchni, na której mieszka blisko 7 milionów ludności. Otóż w tem środowisku znaj-

dowało się r. z. 1.165 Konferencyj, liczących 17.540 członków czynnych, 25 tysięcy honorowych; rodzin odwiedzanych było 24.637, a dochody sięgały kwoty 1,491.637 fr. Mówiąc o konferencyach belgijskich winniśmy zwrócić uwagę na trzy typy wśród nich się znachodzące. Pierwszym z nich to konferencye uniwersyteckie złożone ze studentów szkół wyższych, przypominające tak żywo najstarszą naszą paryską Konferencyę w chwili jej powstania. Takich konferencyj jest 9 w Louvain, siedzibie uniwersytetu katolickiego, na 18 tam istniejących. Drugim typem, to t. z. koferencye małe po kollegiach, patronatach, złożone wyłącznie z młodzieży tam mieszkającej lub uczęszczającej, która pod dozorem starszych odwiedza rodziny do jej opieki najbardziej się nadające. We Flandryi zachodniej, jednej z 9 prowincyj, na które się królestwo belgijskie dzieli, istnieje 15 konferencyj tego rodzaju, bardzo kwitnących, a nadto jedna w seminaryum nauczycielskiem w Thouront: Konferencya ta odwiedzała 25 rodzin, a budżet roczny wykazywał obrót sumą 4.000 fr. Podobne trzy konferencye w Gandawie są dowodem, jak dokładnie ci nasi młodziutcy bracia pojęli zadanie Towarzystwa św. Wincentego a Paulo: jedna z nich wylicza tak długą listę dzieł różnego rodzaju, którymi się zajmuje, że i najstarsze konferencye mogłyby jej tego pozazdrościć. Czytając te wiadomości przychodzi na myśl, czyby i u nas nie można podobnych konferencyj czy to po internatach, czy w różnych opiekach nad młodzieżą rękodzielniczą urządzić. Jak umoralniająco

działa wpływ takich konferencyj, niech posłuży za przykład Patronat św. Alberta w Louvain, gdzie młodzi robotnicy dają na składkę nie to, coby im zbywało z ich zarobku, jedno pewien procent od każdodziennej zapłaty. Trzecim typem, to konferencye wiejskie: tu należy większa część konferencyj we Flandryi zachodniej. — Zapewne mają one mniej rodzin ubogich do odwiedzania, ale ten brak zastępują zajmowaniem się innemi pracami pożytecznemi w myśl naszych ustaw, dając dowód, że konferencyj wiejskich niema potrzeby szukać dopiero aż w krainie utopii.

Belgia jest krajem nawskroś katolickim, zaczem wychowanie religijne dzieci, przygotowanie ich do pierwszej Komunii św. wszędzie leży na sercu naszym kolegom. Dalszym wyrazem usiłowań w tej mierze są Patronaty, czyli Opieka nad doroślejszą młodzieżą, a więc w Antwerpii jest 7, w których się gromadziło 1.400 chłopców, w Brukselli 24 z przeszło 4 tysiącami wychowanków. W Gandawie istnieje szkoła zawodowa św. Łukasza, gdzie zgórą 700 młodych ludzi otrzymuje naukę przygotowawczą do różnych zawodów przemysłu. W temże samem mieście lat przeszło 60 istnieje czytelnia św. Maurycego; bywają w niej młodzi żołnierze w chwilach wolnych od służby, znajdując tu sposobność pomówienia z kapelanem wojskowym. Liczba odwiedzin w r. z. wynosiła 25.200. By ściągnąć tu także i podoficerów żonatych, od kilku lat założono dla nich kasę emerytalną, p. n. *Prévoyance et Fraternité*, do której mogą wnosić swe oszczędno-

ści ich żony i dzieci. Pożyteczności tej kasy dowodzi jej powodzenie, gdyż w niedługim czasie 40-tu podoficerów zostało jej członkami.

Czytelnie i rozdawnictwo pożytecznych publikacyj jest nadzwyczaj w Belgii rozszerzone: trzy konferencye w Verviers rozpożyczyły blisko 900 tomów, w Antwerpii 30 tysięcy tomów krąży rocznie wśród rodzin; kalendarz katolicki bywa drukowanym w 81 tysiącach egzemplarzy, a konferencye Flandryi zachodniej rozdzieliły 900 tysięcy egzemlarzy doskonałej publikacyi p. t. *De Waarheid* (Prawda). Dodajmy wreszcie, że staraniem Towarzystwa św. Franciszka Régis uświęcono 1.387 małżeństw i uprawniono 280 dzieci, a wszystkie cyfry wyżej przytoczone pomnożą uszanowanie dla naszych braci belgijskich z powodu ich wytrwałej i wydatnej pracy.

Nowo wybrany r. z. prezes Rady Wyższej angielskiej został prawie równocześnie lordem - majorem Londynu; zaczem kiedy przed 5-ciu miesiącami konferencye angielskie miały swe doroczne zgromadzenie w Sheffield, przybył na Mszę św. pontyfikalną w uroczystym stroju swego dostojeństwa wprowadzony uroczyście przez zarząd miasta Sheffield z tegoż lordem - majorem na czele. Dzieła Towarzystwa naszego w Anglii odznaczają się przedewszystkiem praktycznością właściwą temu narodowi, zrozumieniem potrzeb danej chwili i miejsca. Objawia się to szczególnie w różnych sposobach opieki nad młodzieżą. — W okręgu Rady centralnej manchesterskiej napoty-

kamy liczne i kwitnące stowarzyszenia sportowe. — W lecie różne te kluby spotykają się na konkursach, a rozdawnictwu nagród z tego powodu rozdzielanych przewodniczył biskup z Salford. W Glasgowie jest przytulisko dla terminatorów, dające im nietylko schronienie, ale zajmujące się nadto ich wykształceniem zawodowem i umieszczeniem. Prócz tego jest osobne schronienie dla małych roznosicieli gazet oraz dla dzieci opuszczonych: tych ostatnich w ciągu 23 lat istnienia tego schroniska przyjęto zgórą 4 tysiące. Po zbadaniu stanu rzeczy przez komitet zarządzający tym dziełem bywają owe dzieci albo oddawane ich rodzinom, jeżeli te są godne tego zaufania, albo powierzone osobom dobroczynnym, które je nieraz adoptują; niekiedy starszych chłopców posyła się do szkół przemysłowych.

W dwóch miejscowościach w Irlandyi są szkoły koronkarskie, gdzie około 50 dziewcząt uczy się pod kierunkiem zakonnic. Opieka nad więźniami zarówno podczas odbywania kary, jak i po jej ukończeniu, opieka nad marynarzami przez zakładanie dla nich domów gościnnch i dostarczanie im pożytecznej lektury, oto dalsze punkty w pracy naszego Towarzystwa w Wielkiej Brytanii i Irlandyi. Ale bynajmniej nie jest tu zaniedbywana strona religijna. Od lat kilku istnieje zwyczaj, że przez trzy dnie przed świętem Niepokalanego Poczęcia urządza się rekollekcye dla naszych Braci, i wówczas katedra edymburska zaledwie może pomieścić audytoryum wyłącznie z nich złożone. Skutecznym środkiem dla rozwoju Towarzystwa w Irlan-

dyi są praktykowane od pół wieku przeszło doroczne zjazdy prezesów poszczególnych Rad, Konferencyj i Dzieł. Na tych naradach toczy się dyskusya nad różnemi kwestyami odnoszącemi się do żywotności i działalności Towarzystwa i tego wszystkiego, co naszą Instytucyę w jakibądź sposób obchodzi. Na zebraniu zeszłorocznem omawiano sprawę kongresów eucharystycznych, dzieł poświęconych pracy społecznej w ścisłem tego słowa rozumieniu i opiece nad więźniami uwolnionymi.

Wiadomości nadesłane z Hiszpanii pomyślnie świadczą o działalności tamecznych naszych Braci, których gorliwość zresztą jest oddawna znaną. Liczba ich wzrosła w roku ubiegłym o 400 zgórą, a wydano na ubogich o 147 tysięcy fr. więcej, niż w roku 1908. Ostatnie dnie lipca 1909 roku, na zawsze w dziejach Barcelony pamiętne, kiedy rewolucya anarchistyczna paliła kościoły, klasztory i biblioteki, a umarłych z grobów wyciągała, zaznaczyły się także i w rocznikach naszego Towarzystwa. Konferencya *Santa Maria Pueblo Novo* widziała swój lokal spalony i zasoby wszystkie zniszczone; Konferencya Serca Maryi pozostała bez schronienia i bez środków do ·dalszej pracy dobroczynnej; ale gorliwość naszych braci przezwyciężyła wszelkie przeszkody i od listopada rozpoczęto na nowo nawiedzać ubogich w ich mieszkaniach. — Czasu tych strasznych przejść miano pociechę stwierdzić, że jedna z najuboższych rodzin przez Towarzystwo odwiedzanych odmówiła pomocy, jaką jej chciano

udzielić z partyi radykalnej, a inna rodzina uboga dała przytułek zakonnicom wypędzonym i ocaliła je przed zapalczywością rewolucyonistów. Podobnież z wysp Balearskich donoszą, że Konferencya w Malzon na Menorce przyjęła 14-tu zakonników, uciekających z Barcelony, udzieliła im dwudniowej gościny i odprowadziła na okręt mający ich zawieść do Palmy na Mallorce. Konferencyi w Bisbal udało się nawrócić jednego z podpalaczów klasztoru w Palamos, porcie wojennym w Katalonii. Jednem ze środowisk najbardziej kwitnących dzieł naszych na półwyspie pirenejskim, to Bilbao, stolica Biskai, miasto portowe z ożywionym handlem. Szkoły i patronaty nad robotnikami prosperują pod bezpośrednim kiernnkiem Braci szkół chrześcijańskich. 320 dzieci chodziło do szkół dziennych, a przeszło 800 do wieczornych. Spółki spożywcze, kasy oszczędności, stowarzyszenia zawodowe wzajemnej pomocy doskonale funkcyonują, zarówno jak biuro pomocy prawnej i biuro pracy. Szkołę wieczorną znajdujemy również w Pamplonie, stolicy Nawarry, liczącą 200 uczniów. Dzięki ofierze 200 tysięcy franków pochodzącej z daru prywatnego w starej uniwersyteckiej Salamance, ukończono budowę wspaniałego gmachu przeznaczonego na patronat dla młodzieży poświęcającej się przemysłowi, w którym Salezyanie zajmują się wychowaniem 120 młodzieńców. Dzieło uświęcenia nieprawych związków Sakramentem Małżeństwa tak dokładnie spełnia swe zadanie, że n. p. w Burgos i Viana musiało zawiesić swą czynność

z powodu braku dzikich małżeństw. Rozszerzaniem dobrej prasy zajmują się Konferencye w Barcelonie, w Zamora, a na małej wyspie Ibiza założono w tym celu osobne stowarzyszenie. W Santander, mieście nad zatoką biskajską, istnieje opieka nad marynarzami, a odwiedzanie więźniów i szpitali praktykuje się po wielu miejscowościach. Wiadomościom o Konferencyach hiszpańskich brakowałoby bardzo ważnego punktu, gdybyśmy nie wspomnieli o czci Przenajświętszego Sakramentu, jaką się w nich spotyka. W Leridzie członkowie Konf. św. Maryi Magdaleny spędzają noc W. Czwartku na modlitwie przed Sanctissimum i towarzyszą Mu, gdy jest niesionem do chorych. W Saragossie w styczniu r. z. zaprowadzono adoracyę nocną; w Denia, w prowincyi walenckiej, członkowie wraz z ubogimi biorą udział w tryduum wynagradzającem podczas ostatków.

Różność stosunków klimatycznych i handlowych panujących na półwyspie apenińskim sprawia, że niepodobna dać ogólnej charakterystyki Konferencyj włoskich, zależy to bowiem od tego, w której części półwyspu są one położone. I tak Konferencye na północy odznaczają się niezwykłym rozwojem; w środkowej części półwyspu znajdujemy stan zwykły, na południe zanik żywotności, a na Sycylii odradzanie się na nowo. W Ligurii, Piemoncie, Lombardyi i prowincyi Weneckiej Konferencye w znacznej bardzo liczbie rozwijają odpowiednią swej ilości działalność, dzięki znacznym kwotom, jakie dobroczynność publiczna od-

daje ich dyspozycyi. Zaczem prócz nawiedzania rodzin po domach znajdujemy tu spory zastęp dzieł nader doniosłych. I tak Genua, w której rok rocznie kilka nowych Konferencyj przybywa, ma kasę czynszową, biuro porady prawnej, osobne dzieła odwiedzania chorych i znaczny Patronat. Nadto bracia nasi genueńscy zajmują się z chwalebną wytrwałością redagowaniem Bulletynu Towarzystwa w języku włoskim, środka tyle ważnego do utrzymania łączności między Konferencyami. Turyn ma też same dzieła co Genua, a jego Oratoryum św. Marcina (nazwa patronatu) oddaje wielkie usługi młodzieży rękodzielniczej. W Wenecyi każda parafia ma swój patronat, a 12 Konferencyj w Padwie i 5 w Freviso poświęca na te dzieła znaczne sumy. — Medyolan ufundował dwa Patronaty kosztem 27 tysięcy fr.: znaczna liczba małych robotników z prowincyi znajduje tam życie i okrycie.

W r. z. utworzono tam nadto kosztem 26 tysięcy fr. kolonie wakacyjne. We Florencyi i Bolonii rozwijają się dobrze tanie kuchnie; w Modenie Rada Wyższa zakupiła znaczne zapasy wiktuałów, co jest z korzyścią dla ubogich, gdyż otrzymują wsparcie w postaci żywności w dobrym gatunku. W Bolonii urządza się przed Wielkanocą rekolekcye dla ubogich, a w listopadzie zamawia się Mszę św. za dusze zmarłych odwiedzanych. Staraniem Konferencyi w Pizie nawrócono rodzinę z 10-ciu osób złożoną, a więc rodzicom dano ślub, dzieci pochrzczono i przygotowano do pierwszej Komunii św., a niebawem potem jeden ze synów

tej rodziny nawrócił swego sąsiada w szpitalu i przygotował go na śmierć chrześcijańską. — W Rzymie przygotowywanie do pierwszej Komunii św. jest oprócz nawiedzania rodzin głównem dziełem Towarzystwa. W Neapolu praktykuje się szczególnie rozdawanie odzieży i bielizny oraz umieszczanie dzieci po schroniskach, by choć w części zmniejszyć zastępy tamecznych lazzaronów. W Foggio za staraniem Konferencyi wieńce na trumnę wychodzą z użycia, a pieniądze na nie przeznaczone idą na chleb dla ubogich.

Że do założenia Konferencyi rzeczą najpotrzebniejszą, ważniejszą daleko bardziej od pieniędzy, jest dobra wola, dowodzi historya jej powstania w Acireale, mieście portowem na Sycylii. Kiedy po trzęsieniu ziemi w Messynie dotknięci ową klęską, schronili się do tego miasta, w ich liczbie znajdował się prezes Rady Miejscowej messyńskiej, który nie mógł ukryć zdziwienia, że Acireale dotychczas obywa się bez Konferencyi.

Udał się więc natychmiast do miejscowego biskupa i oświadczył się z gotowością założenia Konferencyi. Propozycya odpowiadała życzeniom Pasterza który też nie omieszkał poprzeć inicyatywę naszego gorliwego brata. Wkrótce 14-tu młodych ludzi, pełnych dobrej woli odbyli pierwsze posiedzenie, grosza w kasie nie mając.

Ale pod koniec roku, kiedy założyciel Konferencyi opuszczał Acireale z powrotem do Messyny, liczyła ona 40-tu członków rozdawszy w ciągu roku 2.200 fr.

Podobnie jak we Włoszech, tak samo i w Rzeszy Niemieckiej ilość Konferencyj po różnych krajach jest bardzo odmienna, a wpływa na to religia większości mieszkańców. Wyjątek tworzy tu Alzacya, kraj katolicki, liczący zaledwie 5 Konferencyj. — Krajami najbardziej obfitującemi w Konferencye są: Prowincya nadreńska i Bawarya. W dyecezyi kolońskiej i trewirskiej było 248 Konferencyj i 3.877 członków czynnych, mimo to sprawozdanie z dyecezyi kolońskiej uskarża się na obojętność, jaką naszemu dziełu okazują ludzie zamożni oraz młodzież nie kwapiąc się do udziału czynnego w pracach Konferencyj. Cóżby dopiero za ubolewanie musiała Rada kolońska wynurzyć, gdyby się rozpatrzyła w stosunkach naszego Towarzystwa w Galicyi, gdzie na prowincyi tak powoli się zakładają nowe Konferencye, jak gdyby do nich odnosiły się słowa Wirgilego: *Tantae molis erat Romanam condere gentem.*

Konferencye monachijskie mają pod swą opieką różne instytucye dobroczynne i różne fundacye a cechą ich charakterystyczną to 11 infirmeryj ambulatoryów, w których pracowało 40 sióstr zakonnych odwiedzając chorych i czuwając przy nich po całych dniach i nocach. Apostolska prawdziwie praca przypada w udziale Konferencyom pruskim. Oto utrzymują one wykazy wszystkich rodzin katolickich zamieszkałych w parafii, a jeżeli małżonkowie są odmiennej religii, dokładają bracia nasi starań, by dzieci były po katolicku ochrzczone i wychowane.

Sprawa to nie tak łatwa: w Wilmersdorf na 107 małżeństw mieszanych zaledwie 7 zgodziło się dać dzieci ochrzcić. W Gross-Lichterfeld na 135 dzieci z małżeństw mieszanych zaledwie 39 było ochrzczonych. Konferencye berlińskie miały w opiece 235 więźniów; zanosiły one wsparcie ich rodzinom, o ile tego była potrzeba, a po wypuszczeniu ich na wolność starały się dla nich o zajęcie. Sprawozdania z przyjemnością zaznaczają, że studenci uniwersytetów niemieckich zaczynają brać większy udział w pracach Konferencyj: szczególniej się to objawiło w Halli i we Fryburgu badeńskim; nazwa tego ostatniego miasta przypomina nam jego imiennika w Szwajcaryi, gdzie profesorowie i studenci tamecznego Uniwersytetu katolickiego tworzą osobną Konferencyę.

Spora książka, złożona ze sprawozdań Konferencyj Dolnej Austryi wykazuje wymownie i dokładnie ich działalność. Prawda, że 64 Konferencyj wiedeńskich ma znaczną pomoc w dobrodziejach, których datki wynosiły r. z. 37.613 K, w tem ofiary członków Domu panującego 15.100 K, ale osobistej gorliwości członków zawdzięczyć należy w znacznej mierze funkcyonowanie wyborne 4-ch wielkich dzieł znajdujących się we Wiedniu. Pierwsze to dzieło św. Franciszka Regis, za którego staraniem uświęcono Sakramentem małżeństwa 1.209 par i legitymowano 1.260 dzieci. Drugim jest Komitet szerzenia dobrej prasy: około 1.100 książek i pism rozdzielono pomiędzy Konferencye naszego Towarzystwa, oraz inne stowarzysze-

nia katolickie i biblioteki parafialne. Dalej 17 t. z. *Knabenbeschäftigungsanstalten* dające około tysiąc chłopcom schronienie i zajęcie w ciągu dnia, gdy są poza szkołą; wreszcie Komitet opieki nad więźniami. Zajmuje się on domem pracy małoletnich przestępców; dostarcza im pożytecznych książek do czytania i stara się o urządzenie dla nich missyj. Wypuszczonych na wolność umieszcza u katolickich majstrów i przez dłuższy czas czuwa nad nimi. Nadto rodziny uwięzionych są przez Towarzystwo św. Wincentego, o ile tego potrzebują odwiedzane. — Trudno wyliczać różne instytucye dobroczynne, jakie w poszczególnych krajach Cislitawii Towarzystwu naszemu zawdzięczają swe powstanie i istnieją jego staraniem; wspomnijmy tylko, że Konferencye w Insbrucku mają 11 domów robotniczych o 88 mieszkaniach, każde złożone z dwóch izb i kuchni z ogródkiem, za czynszem miesięcznym 18 do 20 K wynoszącym.

Musimy dla braku czasu pominąć kraje, jak Dania, Luxemberg, Norwegia, Holandya, Rumunia, Szwajcarya, Węgry i Turcya, żeby módz choć chwilę zatrzymać się nad konferencyami w Polsce.

W dyecezyach gnieźnieńskiej i poznańskiej było konferencyj 42, z czego w samym Poznaniu 11. W 8. miejscowościach napotykamy Czytelnie, przeważna ilość sprawozdań wspomina o chojniejszem obdarowaniu ubogich na gwiazdkę oraz święconem na Wielkanoc. Znajdujemy kilka wypadków, iż do przystąpienia do Stołu Pańskiego nakłoniano osoby, które tego dłuższy

czas zaniedbywały; wreszcie Konf. św. Maryi Magdaleny w Poznaniu nadmienia, iż „przestrzegano tych, co uczęszczali na zebrania sekciarskie“, z czego płynie nauka, by się dowiadywać, do jakich stowarzyszeń nasi ubodzy należą.

O Towarzystwie św. Wincentego we Lwowie mówiono na Ogólnem Zgromadzeniu w 1. niedzielę Postu; Konferencyj w Krakowie po rozprzestrzenieniu jego terytoryum jest 9; miały one r. z. 193 członków czynnych, odwiedzały mniej więcej dwa razy tyle rodzin, sprostowały 8 małżeństw. Konferencya św. Jana Kantego ubiegłej zimy b. liczna, ma bibliotekę i szatnię; Konf. św. Floryana umieściła swem staraniem 2 chłopców w zakładzie Lubomirskiego, 2 osoby w zakładzie Helclów, a jednej rodzinie wyjednała mieszkanie na Modrzejówce. W dniu 5. III. obchodziła 25-let. rocznicę swego założenia uroczystem nabożeństwem za duszę zmarłych braci, jakie zarządził u św. Floryana proboszcz tej Kollegiaty i Prezes tej Konferencyi; równocześnie jeden z kapłanów należący do Rady Wyższej odprawił Mszę św. na intencyą obecnych członków. Członkowie Konferencyi w Dębnikach brali udział w pracach nad założeniem tam Ochronki i urządzili nabożeństwo Majowe w miejscowej kaplicy. Na ostatniem Ogólnem Zebraniu naszych Konferencyj poruszono sprawę urządzenia dla naszych ubogich rekolekcyj w czasie W. Postu; dzięki uczynności Zgromadzenia Ks. Ks. Misyonarzy myśl ta została spełnioną, a do wdzięczności naszej z tego powodu łączy się prośba

o podobną pomoc i w przyszłości. O 2. ochronkę na Podgórzu stara się tameczna Konferencya, mająca pod swą opieką przytułek dla kilkunastu wiekowych niewiast.

Nader ważnem ogniskiem dla działalności naszej w Galicyi jest Tarnów. Prócz 2 Konferencyj jest tam kilka dzieł wspólnych, jak Internat uczniów Semin. naucz., „Ojczyzna“ (stowarz. młodzieży rękodzielniczej), „Praca“ (stowarz. młodzieży robotniczej), do których przybyło stowarzyszenie stróżów katol. p. n. „Braterstwo“.

Konf. w Kołomyi założyła przytulisko dla starców pod kierunkiem Zgromadzenia Rodziny Maryi, rozwija się ten zakład pomyślnie.

Staraniem Konf. w Samborze odbyły się w W. Poście rekollekcye dla warstw społecznych bardziej wykształconych.

W Stanisławowie, gdzie pod opieką Towarzystwa jest Internat dla uczniów Semin. naucz., prosperuje szczególnie dzieło krzyżów na groby w dzień Zaduszny zamiast wieńców, zaprowadzone staraniem naszem po wielu innych miastach.

Ogółem na terytoryum galicyjskiej Rady Wyższej było czynnych 35 Konferencyj oraz 1 nieagregowana, a o ich działalności możnaby powiedzieć więcej, gdyby nie zbyt lakoniczne większej części sprawozdania.

Jeszcześmy jeden kraj w Europie pominęli, którego jednak opuścić nie można, gdyż to Ojczyzna naszego Towarzystwa i wzór do pracy i pomysłów na różnych polach, a zwłaszcza w dziedzinie miłosierdzia. Wiadomości jednak o Konferencyach we Francyi

nadeszły zaledwie wczoraj, zaczem na kilku tylko datach poprzestać musimy.

Szczególniejszem rozwojem cieszą się tam t. zw. małe Konferencye, złożone wyłącznie z młodzieży: na 269 Konferencyj paryskich jest ich 118, a z tego 98 rekrutuje się z młodzieży rękodzielniczej i robotniczej. Liczyły one 1693 członków, podczas gdy braci naszych w stolicy Francyi jest 4740.

Nieraz się słyszy, że Konferencye po małych miasteczkach lub wsiach dla niewielkiej ilości lub i braku wstydzących się żebrać nie mają pola do działania, choć słuszniej byłoby powiedzieć, iż go nie widzą Tego zarzutu nie można uczynić Konferencyi w Corseul małej osadzie w Bretanii. Oto 16 jej członków, należących do stowarzyszenia młodzieży katolickiej, ma zaledwie 5 rodzin do odwiedzania; ale wynagradzają to sobie przedsiębraniem różnych dzieł, jak patronaż, szerzenie dobrej prasy, stowarzyszenie ojców rodzin, bractwo Najśw. Sakramentu, a pracę ich uwieńczyło pojednanie się z Bogiem jednego z ubogich, co od 20 lat się nie spowiadał. Konferencye paryskie rokują niejedno podobne, a nawet i jeszcze bardziej uderzające nawrócenie. W Konferencyi św. Aleksandra starzec 72-letni, po raz pierwszy po 50 latach przyjął Komunię św.; w Charonne nastąpiło nawrócenie wśród warunków tak trudnych, że można nazwać je cudownem. Pewien robotnik, w sile wieku, dotknięty suchotami, odmawiał z całym uporem przyjęcia pomocy religijnej. Nie dając za wygraną, jeden z członków To-

warzystwa nakłonił chorego, by się udał do szpitala, sądził bowiem, iż zakonnicom pielęgnującym chorych i kapelanowi szpitalnemu uda się go na śmierć przygotować. Tymczasem wysiłki te okazały się nadaremnemi i stracono nadzieję nawrócenia chorego. Mimo to nasz brat nie odstępował go; nareszcie udało mu się uprosić umierającego i ten pozwolił zawiesić sobie na piersiach cudowny medalik Niepokalanego Poczęcia. I stało się to, co się w podobnych wypadkach nieraz dzieje, że pośrednictwo Matki Najśw. prędzej działa, niż wszelkie namowy ludzkie: oto ów chory niezwłocznie się wyspowiadał, przyjął Komunię św., zezwolił na ochrzcenie swych 3 dzieci i po chrześcijańsku życie zakończył [1])

Z innych mnóstwa dzieł, istniejących w naszem Towarzystwie we Francyi, wymienimy tylko Komitety uświęcania nieprawnych związków Sakramentu Małżeństwa: w samym Paryżu 24 takich Komitetów odprowadziło do ołtarza 2595 par i uprawniło 1322 dzieci. Do biura porady prawnej t. zw. Sekretaryatu ubogich wniesiono w Paryżu 6662 spraw.

Z tych szczegółów, jakie mieliśmy zaszczyt przytoczyć z działalności Towarzystwa naszego w Europie w r. z., nasuwa się uwaga, że jeżeli celem jego prac jest czynienie dobrze własnej duszy, za pomocą czynienia

---

[1]) Nie od rzeczy tu będzie zaznaczyć, że na Kongresie międzynarodowym ku czci Matki Bożej w Salcburgu (1910) na wniosek sekcyi polskiej uchwalono zwrócić uwagę wiernych na potrzebę znajomości i szerzenia Cudownego Medalu.

dobrze bliźnim, to to ostatnie objawia się nietylko w wspieraniu wstydzących się żebrać, ale wogóle w zorganizowanem niesieniu pomocy w różnych wypadkach, w których potrzebujący jej sami sobie poradzić nie mogą. I z tego powodu Towarzystwo św. Wincentego a Paulo jest polem nader stosownem i do kształcenia się praktycznego i do pracy skutecznej dla tych wszystkich, co w pracy społecznej wzięli sobie za hasło słowa Apostoła: O m n i a i n s t a u r a r e i n C h r i s t o.

Zasady Towarzystwa św. Wincentego a Paulo.

Nie z pracowni naukowej wyszły nasze zasady, ale wyrosły z działania jako naturalne następstwo praktycznych doświadczeń w opiece nad ubogimi. Stąd to dopiero w grudniu roku 1835 obaczyły statuty Towarzystwa światło dzienne — całe $2^1/_2$ roku po założeniu pierwszej Konferencyi. Odtąd upłynęło znowu 21 lat zanim zdecydowano się wydać niektóre objaśniające je uwagi. Za to też zauważyć w nich można ów bogato nagromadzony zasób doświadczenia życiowego i działające w nich aktualne zawsze motywy ascetyczne. Zasady nasze nie są wprawdzie oryginalnym pomysłem założycieli Towarzystwa, ale możnaby je odnieść do istniejących już przedtem pierwowzorów, najlepiej do Stowarzyszenia powołanego do życia w r. 1699 w Lyonie, którego program streszczał się także w trosce o ubogich, a które z miłosiernego pola pracy zmiotła dopiero Wielka Rewolucya. W gruncie rzeczy jest cały zarys zasad św. Wincentego niczem innem jak tylko odżyciem pierwiastków starochrześcijańskiej troski o ubogich. To odżycie miało wielką doniosłość dla publicznej akcyi miłosiernej w Niemczech. Wprawdzie weszła już i tak na pomyślniejsze tory przez zastosowanie „systemu Elberfeldzkiego“, ale czyż znowu tego systemu nie wynoszono zbyt entu-

zyastycznie, stawiając w cień ustawy nasze. Że twórcy „systemu Elberfeldzkiego“ Danielowi von der Heidt — nie ubliżając zresztą w niczem jego znamienitym zasługom — metoda i zasadnicze rysy Tow. św. Wincentego były conajmniej znane, jest dzisiaj rzeczą więcej niż prawdopodobną. Uwagi godnem jest i to także, że nawet późniejszą ewolucyę „systemu Elberfeldzkiego“ tak zwany dzisiaj „system Strassburski“ odnajdujemy bardzo wyraźnie w naszych statutach. Ostatni nie powierza już opiece jednego wszystkich chorych w obrębie pewnego terytoryum, ale w poszczególnych wypadkach wysyła któregoś z członków, który osobistymi przymiotami swymi odpowiada indywidualnym wymaganiom i charakterowi tego, którym się ma zająć. I to właśnie zbliża go do nowych zasad, oraz stwierdza jego aktualność i niezaprzeczoną wyższość nad „systemem Elberfeldzkim“. Zaprawdę wielka to dla nas radość, że zasady nasze znalazły uznanie i racye stosowania ich w publicznem wspomaganiu ubogich, ale i obowiązek zarazem, żebyśmy je sobie po krótce przypomnieli.

Pierwszą zatem i najważniejszą zasadą naszą jest:

— Oddaj siebie na służbę ubogim! Staraj się, żeby pomiędzy tobą i twoimi klientami panował zawsze stosunek pełen zaufania i przyjaźni! W tem leży cała tajemnica, od której zawisł skuteczny wynik twych prac.

Być może, że ktoś nie wierzy? — W takim razie wybierzmy się wspólnie na jedną z takich miłosiernych wizyt.

Oto powiedziano mi, że na ulicy Ludwika Nr. 15, w podwórzu na II. piętrze mieszka jakiś ubogi człowiek, pójdźmy go odwiedzić. Co za karkołomne schody, trzeszczą i skrzypią, jak gdybyśmy im krzywdę czynili, stąpając po nich! „Dzień dobry, ojcze!“ — „Dzień dobry!“ — „Słyszeliśmy, że coś nie bardzo dobrze się macie i zaglądnęliśmy do was. Jesteśmy z Konf. św. Wincentego a Paulo i radzibyśmy wam pomódz“.

— „Ach mnie już nikt pomódz nie może....., schorzałemu starcowi nikt zdrowia i lat młodych nie wróci żebym mógł znowu pracować, a tylko w ten sposób możnaby pomódz prawdziwie i skutecznie“.

— Pewnie, ojcze, że uczynić was napowrót młodym nie jest w naszej mocy, ale chorobę odpędzić dosyć często nam się udaje, — cóż wam tak bardzo dolega?“ — „Ot, tutaj w piersiach tak mnie coś gniecie, i kaszel mam taki uparty i w głowie się często zawraca.“ — Aha, ojcze, już wiemy lekarstwo. Trzeba, żebyście się porządnie spocili, napiwszy się przedtem gorącej herbaty, no i łóżko trzeba też trochę poruszyć i porządnie usłać. Jutro po południu przyślemy wam tu Siostrę z klasztoru „Maria Hilf“, ona się gruntownie około tego zakrzątnie, a potem odwiedzi was lekarz pan Heilmann. Człowiek to nad wyraz uprzejmy, życzliwy, na chorobach zna się doskonale, a przytem należy także do naszego Towarzystwa.

Ale jakżeż, słyszeliśmy, że coś tak samotnie tułaj mieszkacie, nie macież to krewnych? — „Oj, tak moi

panowie, sam, sam jeden. Odkąd mi żona umarła nikt się już o mnie nie troszczy. Przed dziesięcioma laty przybyliśmy tutaj z Czech. Pracowałem dotąd we fabryce tkackiej, ale od trzech miesięcy już więcej nie mogę Posprowadzali jakieś nowe maszyny, prawdziwe narzędzia szatańskie, które pędzą jak pioruny, za nic już moje stare skostniałe palce. Tak więc znalazłem się bez pracy i zarobku, a przecież tak chętnie chciałbym pracować". — „No, no, ojcze i praca się znajdzie, trzeba tylko, żebyście najpierw odzyskali siły zupełnie, a potem może guziki nawlekać w fabryce, lub numerki naklejać, prawda, że to w sam raz będzie dla was? — Mniej, co prawda, będziecie zarabiali, ale zawsze coś, a sama już praca nudy zabija i odważnie prowadzi w życie".

— „Oj, prawda, prawda, coza radość dla mnie, ale przepraszam, że jeszcze o jedno poproszę. Gdyby to mój syn wiedział, że się tak tutaj muszę biedolić!"

— „A gdzież wasz syn?" — „Mieszka stąd daleko, w okolicy Pragi. On na pewno by mnie poratował, bo był zawsze dobrym i kochającym synem. Ale cóż kiedy pisać nie umiem". — „O jeżeli tylko o pisanie chodzi, to zaraz temu zaradzimy. W tej chwili przyniosę arkusz papieru i atrament a wy mi podyktujcie, co mam synowi napisać. Za parę dni znowu do was wstąpimy i z pewnością będziemy wam już mogli udzielić pomyślnej wiadomości o synie.

Proszę, ileż doniosłości ma takie osobiste odwiedzenie ubogiego. Poinformowaliśmy się już dosyć do-

kładnie o stosunkach tego człowieka, a co jeszcze wiedzieć należy, tego dowiemy się na następnych wizytach! Poczciwy to starzec, a potrzebujący i godzien wsparcia. A ileż wdzięczności czytać można było na jego twarzy, czuło się, że ta okazana mu życzliwość i współczucie, że to zajęcie się nim głęboko ujęło jego duszę. Człowiek ten stracił już prawie wiarę i zaufanie w ludzi. Cóżby mu było pomogło, posłać mu, ot, tak sobie obojętnie parę marek, nie odwiedziwszy go osobiście i nie okazawszy mu serca? Teraz czuje się on znowu człowiekiem, jakaś otucha owionęła jego serce, i nadzieja weszła do duszy jak poranna zorza. Przez kilka dni zajmie się nim nasz lekarz, siły powrócą, a zdrowie, to przecież największy skarb dla ubogiego; bo być chorym jest przykro, ale chorym być i ubogim jeszcze, to podwójny ból. Następnie, ułatwiwszy mu pomoc ze strony syna, postaramy się dlań o mały zarobek. Ale nie tyle o pieniądze tu idzie, jak raczej o zrobienie mu tej satysfakcyi, że sam będzie mógł na siebie zapracować. Przekonanie, że przecież do czegoś jest się jeszcze zdolnym, podnosi człowieka i pozwala mu z odwagą patrzeć w życie! Nie mniej ważną rzeczą jest zaczerpnięcie wiadomości o synie. Było zawsze naszą zasadą: nie udzielać nigdy publicznie wsparcia, nie zainterpelowawszy najpierw najbliżej zobowiązanych. Zacieśnia to węzły rodzinne, tak bardzo dzisiaj nadwątlone i chroni nas od niepotrzebnych wydatków. Nie jakobyśmy z zasady odmawiali ubogim naszym wsparcia z funduszów naszych konferencyjnych, ale

wstrzymujemy się od tego, dopóki to jest możliwe, zwracając się najpierw do innych źródeł miłosiernych. Gdzie zaś zachodzi niezbędna konieczność natychmiastowego wsparcia, tam bez wahania ściągamy rękę do naszych funduszów, starając się równocześnie zawiadomić zobowiązanych i będących w stanie ratować nieszczęśliwego. To zaś jest tylko możliwem, kiedy się osobiście informuje i przekonywa naocznie o położeniu i stosunkach klienta. Wprawdzie nie osiąga się tego za pierwszą wizytą, ani nawet za drugą i trzecią, ale nic to, idzie nam przecież o wzbudzenie zaufania w ubogich ku nam, a zaufanie wsiewa się powoli w duszę i pielęgnuje cierpliwie. Trzeba się przysiąść do bolesnego ubóstwa, patrzeć z miłością w łzawe oko bliźnego, serce na sercu położyć, trzeba wejść w jego świat myśli, stawić w położeniu, mieć zrozumienie dla wszystkiego, co mu na sercu leży, interesować się jego dziećmi, obowiązkami powołania, nawet nie pomijać jego drobnych zachcianek, cieszyć się, gdy on się cieszy i smucić gdy on się smuci. Tak pozyskawszy jego zaufanie, wszystko inne samo się już nasunie: i pociecha, i dobra rada, i skuteczna pomoc od istniejących już Stowarzyszeń dobroczynnych. To zaufanie też pozwala nam dopiero przejść do kłopotliwej kwestyi zajęcia się duszą biedaka. Pozostanie bowiem zawsze pewnikiem, że bez troski o duszę niema pewnego starania się o ubogich. Bardzo pięknie i szlachetnie wyraziła się o tem Elżbieta Frey, że duszą opieki nad ubogimi, jest opieka nad ich duszami.

To tak samo z siebie się już rozumie, ale dla ucznia Fryderyka Ozanam'a „mają słowa szlachetnej córy Albionu znaczenie szczególniejsze. Przypuśćmy zatem, żeśmy już pozyskali zaufanie biedaka. Możemy mu teraz z łagodną powagą i po ojcowsku napomknąć jakieś słowo o religii. Ale musi to być uwaga zdrowa i poważna, przypominająca tego, o którym powiedziano, że mówi, jako moc mający. Dotyka się wtenczas bardzo delikatnie zbrukanych stron życia, jak małżeństw, które nie zasługują na to miano, nieprawego pochodzenia dzieci, zaniedbania przykazań kościelnych i t. p. Jak zbawiennie i skutecznie działa takie wypowiedzenie się w cztery oczy wystarczy zauważyć, że jest ono bardzo często pierwszem drgnięciem ku zupełnej odmianie życia. Tak więc tylko osobiście stykając się z ubogimi, widzi się, gdzie zachodzi prawdziwa potrzeba i jak jej zapobiec. Można też już teraz wejść w szczegóły, to znaczy rozciągnąć wszystko na poszczególne wypadki i stosować środki według indywidualnych wymagań ich natury, zupełnie tak, jak czyni rozsądny lekarz. Przytem stosunkowo łatwą jest kontrola nad dobrem użyciem wsparcia udzielonego przez nas i łatwo zapobiedz nieroztropnej i zbytecznej pomocy skądinąd. Każda rozsądna opieka nad ubogimi sięga, o ile to możliwe, korzenia zła i szuka przyczyny ubóstwa, przeciwdziałając uprzedzająco i przewidując następstwa. O tem trudno nawet pomyśleć, nie stykając się ciągle z ubóstwem i nie informując się naocznie o jego przyczynach i o tem jak je ewentualnie usunąć. Tutaj na-

suwają się znowu owe słowa starca: „On był zawsze dobrym i dzielnym synem". Wystarczy niekiedy przychylne słowo ale to znowu jest owocem dobrego wychowania, które tak bardzo zaniedbane jest w ubogich rodzinach naszych. I jeżeli gdzie, to właśnie na tym punkcie zdziałać możemy dużo dobrego, odwiedzając ubogie familie. Nas zajmuje bawiąca się dziecina i przez to już zdobyliśmy pół serca rodziców; zajmuje nas przedewszystkiem jego wychowanie i owszem więcej może jeszcze leży nam na sercu dobro tych już podrosłych, wyszłych z pod opieki szkolnej dzieci. Często zatem opieka nad ubogimi przechodzi w troskę o młodzież, tam właśnie, gdzie brak jej najwięcej daje nam się odczuwać, a dokąd jednak interesowane organizacye szkolne częstokroć dotrzeć nie mogą. Przy osobistem stwierdzeniu stosunków łatwo będzie także o skuteczne wskazówki w kierunku zdrowotności i porządku, łatwo udzielić kilku uwag o rozumnem gospodarowaniu się i oszczędności.

Ale i dla nas samych ma ten osobisty kontakt z nędzą błogie skutki i następstwa. Prawdziwie, że założyciele nasi głęboko rozumieli życie, bo chcąc utwierdzić wiarę w młodych studentach i ustalić w nich dobre obyczaje, mówili im: idźcie pod ubogie strzechy, uczcie się tam, czego nie nauczą was żadne aule uniwersyteckie i uczone rozprawy, idźcie — doświadczajcie i przeżywajcie co niedostatek, co nędza, co ból! Nigdzie nie zdobywa się tak prędko samodzielności i dojrzałości sądu, jak tam właśnie, gdzie głód i zupełny

brak środków mieszkają pospołu, gdzie się widzi chorych rodziców a dziatki spłakane. Tam z opowiadania biedaka poznaje się w całej nagości dzisiejsze stosunki ekonomiczne, tak ciężkie i pochłaniające tyle. Tam w dymnej chacie, gdzie ubóstwo mieszka, nabiera człowiek zrozumienia, otwiera się oko, słucha ucho, ile z jednej strony cnota i obyczajność buduje i stawia, a z drugiej grzech obala, rujnuje lekomyślność. To zaprawdę wyborna szkoła, gdzie człowiek się uczy rozumieć obowiązek, rozwija w sobie poczucie odpowiedzialności, w niej wykuwają się charaktery, głęboko wkorzenione uprzedzenie wyrywa się, a pojednawcza miłość wypływa ze serca i wraca w serce. To „pomoc dana człowiekowi przez człowieka“, — prawdziwa „opieka“ nad ubogimi. Ona poświęca swą osobę i otrzymuje w zapłacie osobę.

Osobiste trwałe stosunki z ubogimi, to właśnie jest, czego nam potrzeba. Często ten ciągły stosunek zaufania i przyjaźni będzie dla nas koniecznym, żeby kulturalnie i obyczajowo wydźwignąć biedaka. Jakże często bowiem siły moralne nadwątłają i „przygnębiające ubóstwo i niedostatek wychowania i szkodliwe wpływy otoczenia“. Dlatego potrzeba, żebyśmy ciągle stali przy boku biedaka jako przyjaciele radzący i zaradzający. Stąd to współbracia nasi z niektórych konferencyi odwiedzają swoich klientów i wtedy jeszcze, kiedy oni materyalnej pomocy już więcej nie potrzebują — rozumie się, że tylko od czasu do czasu i tak niby okolicznościowo. Leży to w interesie nie tylko

klientów, ale i ich samych także, chodzi tu o pociechę, jaką się ma, patrząc na owoc swej pracy. Jakżeż bardzo czuje się człowiek podniesionym, ile mu chęci przybywa do dalszego działania, kiedy widzi jaka zmiana nastąpiła w niejednej nisko upadłej rodzinie, jak ona samodzielnie i własną pracą utrzymuje się trwale na postawionym poziomie! Tych szczęśliwych obserwacyi nie tai się w komórce własnego serca, ale opowiada się je na posiedzeniach. To prawdziwe przebłyski świetlane i słoneczne promienie dla naszego działania. Potrzebne nam one, z nich tryska świeży optymizm młodzieńczy i lekarstwo na ponure czarnowidztwo i doświadczenia posępne.

Druga zasada: Nie udzielaj pierwej wsparcia, aż nie sprawdzisz starannie całego położenia biedaka i nie umotywujesz wszystkiego poszczególe. Staraj się, ażeby najbliżej zobowiązanych, najpierw zainterpelować!

Niechaj zamilknie tutaj ów oklepany zarzut, jaki niesprawiedliwie rzuca się w twarz miłosierdziu chrześcijańskiemu, że daje „bezkrytycznie“ i bezmyślnie. Najlepszem zbiciem na teraz będzie w każdym razie dowód faktyczny i rzeczowy. Wykazać go w poszczególnych wypadkach jest naszym obowiązkiem i to z następnych powodów:

Udzielanie jałmużny bez poprzedniego sumiennego zbadania, czy zachodzi prawdziwa jej potrzeba, jest marnotrawstwem. Nigdzie zaś słowo to nie brzmi zgrzytliwiej, jak w miłosiernej akcyi, bo o ile się jest rozrzutnym i marnotrawnym, o tyle uszczupla się ubo-

gich i to ubogich najwięcej godnych politowania, bo zawstydzonych i prawdziwie potrzebujących wsparcia.

Dawanie bez dostatecznej krytyki bywa powodem do żebraniny z powołania. A któż chciałby się stać winnym chociażby tylko mimowoli wszystkich następstw jakie niesie z sobą to słowo. Popierać zawodową żebraninę znaczy to usuwać człowiekowi z pod ręki wszystko, co go moralnie może wydźwignąć, znaczy to poniżać w nim poczucie czci i własnej godności, odbierać mu zaufanie we własne siły, a wsiewać weń obłudę i kłamstwo, prowadzić do niegodziwości i marnotrawstwa.

Bezmyślne i nieroztropne wsparcie nie jest miłością, ale jej brakiem, grzechem przeciwko temu, któremu się wsparcia udziela, bo daje mu się sposobność i środki pozostania nadal hulaką i leniwcem, bo nie pozwala mu się myśleć na seryo o zmianie życia. Ale nie dosyć na tem. Zło sięga dalej, przechodzi na dzieci i wnuki, a nie rzadko bywa pokusą dla reszty biedaków. „Corruptio optimi, pessima“ co samo w sobie najlepszem się być wydaje, bo wyrazem szlachetnej filantropii, to staje się szkodliwem, wprost fatalnem. Wcale nie przesadził lord Neaves, nazywając nieroztropnych jałmużnodawców najszkodliwszymi nieprzyjaciółmi ubogich. „I odmowa może pomódz, a wsparcie częstokroć do zguby prowadzi“.

Nieobliczony datek jest nakoniec krzywdą uczynioną naszemu Towarzystwu. Jesteśmy bowiem szafarzami zasobów po największej części cudzych. Wielu

właśnie dlatego, że zaufali naszej roztropności, przyniosło nam ostatni pieniążek. Jest jeszcze krzywdą zadaną całej chrześcijańskiej akcyi miłosiernej, bo ją zniesławia. Dlatego słusznie powiada Roscher:

„Jałmużna nigdy nie pozostanie bez skutku, bo jeżeli nie pomoże, zaszkodzi".

Z powyższego zatem wypływają następujące praktyczne zasady: nie dawaj nigdy, żeby się pozbyć biedaka, lecz owszem, żeby go do siebie pociągnąć! Nie wspieraj też nigdy dlatego, ponieważ czujesz w sobie jakieś nieokreślone parcie do czynienia tego, co inni robią! Nie wspomagaj nakoniec nigdy dla mdłej ustępliwości przed natarczywym. To są przeważne powody bezkrytycznego dawania jałmużny.

Ale czyż podobna rewizya, wymagana przez statuty Towarzystwa (Art. 22) nie jest nieznośną dla jednej i drugiej strony? Być może, ale powiedzmy znowu z Roscherem: „Prawdziwe zleczenie choroby ubóstwa jest bez skrupulatnej rewizyi pacyenta niemożliwe. To zbadanie będzie możliwe zarówno dla chorego jak i lekarza, ale nie mniej jest ono koniecznem".

Zresztą zależy tu wszystko na sposobie w „jaki" się to robi. Jeżeli zabierasz się do rzeczy umiejętnie „z chłodnym zmysłem, a sercem gorącem", to wtedy większa połowa trudności już usunięta, owszem niema już żadnych. Najważniejszem to jest, żeby się wczuć gorąco w położenie potrzebującego, w jego usposobienie, żeby z nim myśleć, współcierpieć i czuć.

Ten prawdziwie umiał po mistrzowsku pracować a cicho, w duchu św. Wincentego a Paulo — jego szlachetna skromność każe zamilczeć nazwisko — który zawsze wedle okoliczności, to pytanie inaczej postawił, to zmienił wyrażenie, lub inny przybierał wyraz. Jedno tylko nie zmieniło się nigdy, to rysy jego twarzy — zastygłej w surowej powadze i miłości, co serce podbija. Dlatego żaden rozsądnie myślący nie miał mu nigdy za złe, jeżeli kiedy czegoś odmówił, jeżeli powiedział „nie".

Jakiż zatem ma być rezultat naszej rozmowy z proszącym o wsparcie? Oto mamy się przekonać o jego potrzebie, następnie czy godzien jest wsparcia, czy należy wesprzeć, ile dać, kiedy i jak. Proszącemu stawialiśmy zawsze pytanie, odnośnie tylko do ubóstwa: czy jest prawdziwie potrzebującym? A przeciwnie dalecyśmy byli od małodusznych indagacyi we względzie wyznania, stanowiska politycznego, pochodzenia i innych tym podobnych względów, żeby nimi zawarunkować wsparcie.

Zawsze jednak ogół stosunków musi być zbadanym, mniejsza o to w jakiej formie ma się udzielić wsparcia. Szczególniej interesują nas mieszkania, stan, w jakim się znajdują, wypadki komornego, stosunki zdrowotne, proszącego i przynależnych do rodziny, zwłaszcza czy i o ile zdolni są do pracy, jakie zajęcie mają na razie, ile zarabiają, stan majątkowy; interesują nas jeszcze zapomogi, renty i inne tym podobne, skądinąd pomoce. Wielce pomocnymi są w tym wypadku

odpowiednie formularze z zapytaniami, wprowadzone już od dawna przez nasze konferencye. Ale na cóż ta niepotrzebna pisanina? Przeciwnie, myliłby się, ktoby tak sądził, nie jest to tylko czcza forma, owszem już samo pisemne utwierdzenie odnośnych informacyi jest pełnem znaczenia, bo zmusza nas do ścisłości i aktualności. Wydrukowanie przewidzianych konsekwencyi w formie pytań, zapobiega częstemu przeoczeniu rzeczy istotnych, oraz ułatwia wydanie opinii zarówno aktualnemu sprawdzaczowi jak i następnym. Przedewszystkiem dla statystyki są takie notatki bardzo cenne, co spowodowało Münsterberg'a, że się wyraził: „Żadnemu zarządowi humanitarnej korporacyi (albo — korporacyi mającej na względzie ubogich), ani nawet każdemu dobrze urządzonemu związkowi prywatnemu nie zbywa na podobnych formularzach. Widziałem przeciwnie, jak stowarzyszenia rozporządzające środkami wcale nieszczupłymi, zasoby swe marnowały, lekceważąc gruntowne stwierdzanie odnośnych wypadków i zadowalniając się ogólnikami, zamiast formułować pytania ścisłe i dotykać jądra rzeczy“ Według okoliczności nie od rzeczy też będzie upewnić się o prawdziwości zaczerpniętych informacyi z innych także źródeł, byle tylko dyskretnie i milcząco, gdzie to czynimy. Na przykład u mieszkających w tym samym domu i u sąsiadów, ale w tych dwóch razach należy żachować jak największą ostrożność, bo lada słówko niebaczne budzi zazdrość i zawstydza proszącego o wsparcie; dalej jeszcze u zarządu publicznych sto-

warzyszeń dobroczynnych, u zawiadowców kasami chorych, u osób zaufanych, u duchownych, lekarzy i nauczycieli. W ten sposób zdobędzie się prawdziwe zdanie o istotnym stanie rzeczy.

A przecież, dajmy na to, że zachodzi istotna potrzeba, to czyż w wielu wypadkach nie wypadałoby zakwestyonować: jest proszący wsparcia godzien? Całkiem słusznie, ale zważmy, czy z nami nie ma się rzecz podobnie, kiedy prosząc, stajemy przed Bogiem jako żebracy? A jednak Ojciec Niebieski wysłuchuje nas. Pewnie, że nie należy rzucać dobrodziejstwami po niegodnych, ale za surowo sądzić także nie mamy. „Należy zająć pośrednią i godziwą pozycyę pomiędzy sądzeniem za surowem i zbytnią pobłażliwością". (Art. 22 statutów Towarz., uwaga.) Bardzo trafnie objaśnia tę uwagę prof. Hitze: „Przy decyzyi, czy ktoś zasługuje na poratowanie lub nie, niech wielką gra rolę wyrozumiałość i cierpliwość; niekiedy względy ubóstwa, niedostatek wychowania i wpływy otoczenia paczą i osłabiają siły moralne. Wystarczy, żeśmy skonstatowali dobre chęci.

A jak postępować z ubogimi, którzy zaniedbują się w obowiązkach religijnych, ba, nawet na Mszę św. nie chodzą? Nie widzimy tu lepszego wyjścia nad roztropną decyzyę, powziętą przed 50 laty przez Generalną Radę naszą. W rocznikach z roku 1859 czytamy na stronicy 64 wypowiedzenie się, które jeszcze i dzisiaj zasługuje na uwagę: „w postępowaniu z ubogimi, którzy nie czynią zadość obowiązkom religijnym, było

stałym zwyczajem naszych najdoświadczeńszych i najpobożniejszych współbraci, zgodnie zresztą z duchem naszych ustaw, nie wywierać na nich by i najlżejszej presyi materyalnej.

Pewnie, że mamy obowiązek mówić mu (przy okazyi i w odpowiedni sposób) o Bogu, o Jego Kościele i przepisach, jakie Kościół swym dzieciom nakłada, ale w naszych czasach religijnej ignorancyi i zobojętnienia mamy do wyboru tylko drogę rady i zachęty. Nadewszystko nie powinni ubodzy nabrać tego przekonania, że ich wspomagamy jedynie pod tym warunkiem, żeby potem uczęszczali na Mszę św., lub chodzili do spowiedzi; należy skrzętnie unikać wszystkiego, coby ich na tę myśl mogło naprowadzić. Tego rodzaju mniemanie wywarłoby wpływ nader zgubny na ludziach, co nie mają dostatecznej znajomości życia religijnego, obniżyłoby w ich opinii cel i charakter naszych wizyt miłosiernych, a zapomogom przez nas udzielonym wycisnęłoby znamię handlu, poniżającego zarówno godność ubogiego i delikatność jego sumienia jak niemniej i tych, co ten rzekomy handel zdawaliby się uprawiać.

Wiele więc zależy na tem, żebyśmy się wystrzegali wszystkiego, coby posłużyć mogło za powód do podobnych uprzedzeń, a stwierdzić przeciwnie, że Towarzystwo nasze wspiera ubogich dlatego, *że są ubogimi*, bez wszelkiego zawarunkowania i jakichkolwiek uprzedzeń; że czyni się to ze względów chrześcijańskich i w celu uchrześcijanienia ich, nie zaś w zamia-

rze doradzania im lub narzucania religii, której zasad nie podzielają, lub, że żąda się od nich ofiary z ich przekonań. Mówi Towarzystwo do swoich ubogich: „Przyjaciele moi, służcie Bogu z całego serca, boć On przecież wasz Pan, wasz Ojciec i Pocieszyciel“, ale nigdy nie wywiera presyi na sumienia przez materyalną zapomogę. Lecz w dzisiejszych czasach niedowierzania, stwarzanego przez ...socyalną demokracyę, należy być podwójnie oględnym i umiarkowanym.

Z zasadniczego badania całokształtu stosunków wynika samo już przez się, że wywiadujemy się najpierw o zobowiązanych najbliżej i najistotniej do wsparcia. Zasadą bowiem naszą jest: „Nie dawać, lecz wspomagać“. Dlatego pytamy się o krewnych i pracodawców. Bardzo często chętnieby oni pomogli, gdyby im była znaną potrzeba, lub gdyby ich tylko w odpowiedni sposób zainterpelować. Patrzymy też czy ubogi nie może mieć pretensyi do Kasy chorych, inwalidów lub do ubezpieczeń od wypadków (Kranken-Unfall, oder Invaliditätsversicherung S. 14). Słuszne to bowiem dlań prawo, a nie już jałmużna i trzeba, żeby je stawiano na pierwszem miejscu. Dlatego poradną jest rzeczą, biorąc wzgląd na przyszłość ubogiego, płacić zań wkładki do kasy chorych i ubezpieczenia inwalidów (Invaliditätsversich.), aby mu zapewnić prawo do wsparcia, względnie renty. (Im Wege der Weiter- oder Selbstversicherung).

Następnie wartoby się jeszcze przekonać, bądź z książki adresowej rozmaitych korporacyj dobroczyn-

nych, bądź przez zaczerpnięcie informacyi u zarządu nad ubogimi (Armenverwaltung?) i t. p. czy przypadkiem nie istnieją odnośne stowarzyszenia lub instytucye dla potrzeb specyalnej natury. Nakoniec zależy to od danego wypadku, zwracamy się dopiero do publicznej filantropii, „zawsze jednak z tą myślą, że o tyle tylko, o ile nie starczy środków, płynących z prywatnej opieki nad ubogimi, i wtenczas — kiedy wyjątkowe powody będą zatem przemawiały". Lecz małobyśmy zrobili, poprzestając tylko na tem, żeby wskazać ubogiemu, jak i gdzie może otrzymać pomoc. Nierzadko trzeba się samemu pokwapić na miejscu spodziewanej pomocy. Bo trudno nawet uwierzyć, jak niedoświadczonymi i bezradnymi są nieraz potrzebujący; zdaje się że ubóstwo pogrążyło ich w zupełną apatyę i odjęło im wszelką inicyatywę do samopomocy. Wtenczas trzeba im towarzyszyć na wskazane miejsca i poprzeć własną inicyatywą.

Trzecia zasada: Wnikaj zawsze w naturę wypadku i w poszczególnych razach stosuj się do istniejących okoliczności!

Wnikać w naturę, albo indywidualizować — z tem wyrażeniem nie spotykamy się wprawdzie nigdzie w naszych ustawach, ale rzecz sama nie mniej silnie bywa podkreślaną na wielu miejscach.

Indywidualizować znaczy w akcyi miłosiernej mieć matczyne wyrozumienie i wzgląd na specyalne wymogi każdego klienta w szczególności. Każdy wypadek należy oceniać i zapobiegać mu z właściwego

punktu widzenia. Kto posiadł tę sztukę, ten pyta zawsze: jaka w aktualnym wypadku zachodzi potrzeba i jak pomódz danemu biedakowi w najdogodniejszy dlań sposób? Dlatego gruntownie trzeba przestudyować i osobę samą potrzebującego i jego pochodzenie społeczne, i powołanie, wykształcenie, przymioty charakteru, stanowisko w rodzinie i t. p. – słowem trzeba doskonale wiedzieć, z jaką osobą ma się do czynienia. Potem wnikam w samą potrzebę i jej przyczyny, a więc: na czem zbywa w danym razie i jak zło powstało?

Z tego już potem samo nasunie się pytanie, jakich użyć środków zaradczych, a więc, jak pomódz temu, lub owemu biedakowi w takich a takich stosunkach i w sposób najdogodniejszy, żeby nie był stale jadającym u stołu (Towarzystwa) opieki nad ubogimi, lecz żeby, o ile to możliwe, samodzielnie o siebie się starał.

Takie dopiero postępowanie czyni naszą pracę w Towarzystwie skutecznie owocną dla ubogich, a dla nas samych jest pełna znaczenia duchowego.

Lecz to wymaga namysłu i rozwagi. Prawdziwie stosują się tutaj słowa Psalmisty: *Beatus qui intelligit super egenum et pauperem*. Błogosławiony, który ma baczenie na potrzebującego i ubogiego. A to właśnie jest zadaniem odwiedzającego; ma on zanosić jałmużnę ze swej rozwagi, namysłu i doświadczenia. Ma być okiem dla ślepca (duchowego), nogą dla kulawego (duchowo), rozumem dla nierozumnego, oszczędzającym dla marnotrawcy. (Wyjątek z pisma pożegnalnego generał. prez. Gossin z d. 1./11. 1847 — *Handbuch* S. 250.).

Rozsądne indywidualizowanie (?) (albo: rozsądne uwzględnianie indywidualnych potrzeb każdego klienta) wykazuje też najlepiej całą bezpodstawność tak chętnie czynionego zarzutu „noszenia karteczek“ (albo: biegania z karteczkami). (*Kärtchentragen* — może to się odnosi do formularza z pytaniami, a nie do bilecików dawanych ubogim). Pewnie, że gdyby się chciano tylko tem zadowolić, gdyby się trzymano skostniałych formułek i zamiast brać wzgląd na specyalny charakter istniejących okoliczności, czyniono wszystko według jednego szablonu *(schablonisieren statt individualisieren)* to bezwątpienia odstręczonoby tem wszystkich wykształconych (inteligentnych). Dlatego to owo indywidualizowanie, czyli wnikanie w naturę istniejących stosunków, ma się już tam zacząć, gdzie rozpoczyna się opieka nad ubogimi wogóle, to znaczy przy konstatowaniu, czy zachodzi potrzeba i czy potrzebujący godnym jest pomocy. Przytem zmieniać trzeba formę pytań, używać innych wyrażeń, słowem postępować tak, jak wymaga charakter i stanowisko danej osobistości. Nigdy zaś nie trzymać się stałego schematu, nawet tam, gdzie ustawy pozornie supponują jakąś nienaruszalną regułę. Dla przykładu weźmy pod uwagę takie odwiedzanie ubogich po domach. Według przepisów (Art. 6) ma się ono odbywać co tydzień.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w Warszawie.

Dnia 11 grudnia 1910 r. o godz. 5-tej po poł. odbyło się walne zebranie Tow. św. Wincentego a Paulo wszystkich Konferencyi z Warszawy i Królestwa. Zebranie to poprzedziła Msza św. w kościele Matki Boskiej Łaskawej i wspólna Komunia o godz. 9 rano.

Na zebraniu prezydyował J. E. ks. Biskup Ruszkiewicz.

Po odmówieniu modlitwy posiedzenie zagaił prezes Rady miejscowej Tow. św. Wincentego p. Janowski, powitawszy na wstępie J. E. i dziękując za zaszczycenie zebrania swoją obecnością, następnie powitał gości z prowincyi. Poczem bardzo obszernie i treściwie przedstawił cały obraz działalności Tow., mówił o jego pracach i rozwoju, oraz o zmianach, jakie zaszły w składzie osobistym w ubiegłym roku. Z tego sprawozdania widać, że Tow. pomyślnie się rozwija. W ciągu roku sprawozdawczego przybyło kilka nowych Konferencyi, w Warszawie i na prowincyi. Liczba członków znacznie wzrosła, i obroty pieniężne podwoiły się.

Jeden z ważniejszych projektów w przyszłości, myśl założenia patronatów dla terminatorów i aspiran-

tów, na wzór, jakie istnieją za granicą. Myśl ta była rozważana na sesyach Rady miejscowej, lecz z wielu względów pozostaje jeszcze w fazie projektów.

Z inicyatywy Tow. i pod jego egidą, zawiązało się Stowarzyszenie p. n. „Liga obrony obyczajności publicznej"; ustawa którego już opracowana i przedstawiona do zatwierdzenia.

Z funduszów będących w dyspozycyi Rady miejscowej, przeznaczono rb. 100 na choinkę dla biednych dzieci poszczególnych Konferencyi.

Dzieciom przystępującym w roku ubiegłym do pierwszej Komunii św., Rada przeznaczyła na ubranka po rb. 3. — Konferencya św. Aleksandra utrzymywała 10 dzieci na letniej kolonii.

Przy Konferencyi w Makowie stworzono przytułek dla starców, pozostających bez środków utrzymania.

Stan pieniężny wogóle pomyślny. Oprócz pozostałości w poszczególnych konferencyach, które wynoszą rb. blizko 800, Rada miejscowa posiada w swej dyspozycyi kapitału z górą rb. 1000, deponowanych w Banku Handlowym.

Po wyczerpaniu dyskusyi w sprawach bieżących Tow., sekretarz Rady miejscowej, p. Zarzycki, odczytał sprawozdanie, które przedstawia się jak następuje:

Konferencye, do dnia zamknięcia sprawozdania liczyły członków: w Warszawie osób 102 — na prowincyi 115.

Pod opieką Konferencyi pozostawało rodzin:
w Warszawie 113 — na prowincyi 128.
Osób w tych rodzinach:
w Warszawie 517 — na prowincyi 394.

Umieszczono dzieci w szkołach: w Warszawie 72 na prowincyi 33. Wyszukano pracy dla biednych: w Warszawie 29, na prowincyi 2. Dzieci przystąpiło do pierwszej Komunii: w Warszawie 34 na prowincyi 2.

Obroty pieniężne.

W Warszawie — Konferencye:

	Przychód.	Rozchód	Pozostałość.
Błog. Ładysława . . .	895·53	810·99	84·54
Św. Aleksandra . . .	742·94	759·46	16·52
„ Klemensa	450·84	410·67	20·15
„ Floryana	1153·99	1059·82	94·17
„ Stanisława	633·89	498·35	135·54
M. B. Częstochowskiej .	362·46	245·62	116·84
Św. Wawrzyńca . . .	125·11	115·61	9·50
Razem . . Rb.	4364·74	3900·52	464·22

Na prowincyi — Konferencye:

W Siedlcach	176·09	142·38	33·71
W Radomiu	812·72	728·—	84·42
W Wyszkowie	444·37	305·94	138·43
W Piotrkowie	561·05	547·67	13·38
W Makowie	158·32	123·58	34·74
W Rościszewie . . .	41·23	15·49	25·74
Razem . . .	2193·48	1863·06	330·42

Ogółem.

Przychód	6658·22
Rozchód	5763·58
Pozostałość	794·64

Wydatki Konferencyi polegały głównie na rozdawaniu ubogim bonów na produkty spożywcze, ubrań, obuwia i lekarstw, w nadzwyczajnych tylko wypadkach wydawano zapomogi pieniężne.

W roku ubiegłym powołano Komisyę rewizyjną, która dokonała przeglądu i sprawdzenia rachunków i stanu kas w poszczególnych konferencyach i znalazła wszystko w należytym porządku.

Po wysłuchaniu sprawozdania, zebranie podziękowało burzą oklasków prezesowi Rady p. Janowskiemu za jego owocną pracę, dzięki której rozwój Tow. postępuje tak pomyślnie. W odpowiedzi p. Janowski podziękował wszystkim prezesom konferencyi i członkom za dotychczasową pracę, dzięki której tyle nieszczęśliwych doznaje opieki, zachęcając ich serdecznie i zapalając duchu do dalszej pracy. W końcu J. E. ks. Biskup w pięknych i serdecznych słowach życzył Tow. jaknajwiększego rozwoju, i udzielił pasterskiego błogosławieństwa.

Posiedzenie zakończono modlitwą.

Praga p. Warszawą, 17 grudnia 1910.

F. Kochman.

(Z tygodnika: „Pod znakiem krzyża“.)

Pojedynczym członkom tudzież samym Konferencyom w celu dedykacyi braciom nowowstępującym polecamy gorąco jako niezbędne:

Ustawy Towarzystwa św. Wincentego a Paulo

w formacie małej książeczki do modlitw w oprawie ze złoconymi brzegami po cenie **1 kor.** za egzemplarz. Na książeczkę tę składają się same główniejsze ustawy w wyjątkach (96 str.); do tego dołączono książeczkę do modlitw o 212 stronicach, zawierającą najpiękniejsze, odpustami obdarzone modlitwy Kościoła św., tudzież adoracye Najśw. Sakramentu. Połączywszy ustawy nasze z książeczką do modlitw pragnęliśmy, by uczynki nasze miłosierne połączyć z duchem wiary, a także, by znajomość przepisów i ustaw naszego Towarzystwa przez to się pogłębiła u pojedynczych członków a tak zapewniła Towarzystwu trwałość i wierność pierwotnej regule i ustawie.

Członkom i Konferencyom polecamy gorąco:

Pod znakiem krzyża, tygodnik katolicki, poświęcony sprawom religijnym, wydawany w Petersburgu nakładem konferencyi św. Wincentego. Omawia obszernie stosunki religijne w Kościele i nadaje się do czytania duchownego na posiedzeniach. Prenumerata roczna 2 rb.

Redakcya i admin.: Petersburg, I. Rota, 7–9. Nr. 164.

Myśl katolicka, pismo tygodniowe, organ katolików świeckich; Krom zasadniczych artykułów żywotnych, najcenniejszą jest w tem piśmie kronika p. t. „Z kraju i zagranicy“, w której mamy najważniejsze wypadki tygodnia z zakresu spraw religijnych i społecznych. Obszerną część poświęcono również apologetyce kościelnej, co było rzeczą konieczną wobec fałszów i napaści rozszerzanych w prasie socyalistycznej i postępowej. Prenumerata roczna 5 rb., 15 marek, 17 koron, na prowincyi i w cesarstwie 6 rb.

Redakcya i administracya: Częstochowa, ul. Wieluńska 20; w Warszawie, Księgarnia Idzikowskiego, Nowy Świat 21. w Krakowie, Hopcas i Salomonowa, ul. Sławkowska 2.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny za komitet: **Ks. Jan Rzymełka.**

Członkom Konferencyi św. Wincentego, gorliwym Księżom Proboszczom, tudzież wszystkim, którzyby chcieli założyć lub przystąpić do Towarzystwa naszego, przypominamy, że w sprawie **założenia i agregacyi męskiej Konferencyi św. Wincentego** mają się zgłaszać do sekretarza Rady wyższej W. P. **Maryana Bartynowskiego,** Kraków, ul. św. Tomasza 28.

W sprawie założenia i agregacyi **Pań Miłosierdzia** zwracać się należy do **Domu Centralnego Sióstr Miłosierdzia,** Kraków, Warszawska 8.

Redakcya udziela informacyi i ma w tym celu następujące druki na składzie:

Przewodnik Tow. św. Wincentego a Paulo. Dzieło niezbędne dla każdej Konferencyi. (1·50 kor. 1·50 Mk., 75 kop.).

Duch św. Wincentego a Paulo. Wydanie nowe. Broszur. 1 kor. (1 Mk., 50 kop.), opraw. 1·50 kor. (1·50 Mk., 75 kop.).

Maksymy św. Wincentego a Paulo. Broszur. 50 hal., (50 fen. 25 kop.), opr. 80 hal. (80 fen., 40 kop.).

Żywot św. Wincentego a Paulo (tłómaczenie z Bollandystów) Cena egzemplarza 30 hal. (30 fen., 15 kop.).

Zakładanie Konferencyi św. Wincentego a Paulo po wsiach i miasteczkach. Cena egzemplarza 5 hal. (5 fen., 2 kop.)

Jak zakładać Konferencye Towarzystwa św. Wincentego a Paulo i jak niemi kierować? (10 hal., 10 fen., 5 kop.)-

Ustawy Tow. św. Wincentego a Paulo (małe) wraz z książeczką do modlitw, w pięknej oprawie, złote brzegi 1 kor (1 Mk., 50 kop.). – Dla znajomości ustaw i ducha naszego Towarzystwa wydanie to polecamy w szczególniejszy sposób pojedynczym członkom Stowarzyszenia.

Adres:

REDAKCYA DWUMIESIĘCZNIKA

Kraków, Kleparz, ulica św. Filipa L. 19.